

„Krzywienie kultury teatralnej”

Stefan Jaracz przeciwko Kadenowi i Szyfmanowi

Sensacja dnia

Sensacją dnia w świecie teatralnym jest gwałtowne wystąpienie Stefana Jaracza na łamach „Wiadomości Literackich” przeciwko monopolizacji pięciu teatrów stołecznych w rękach Kadena-Bandrowskiego i Szyfmana. Artykuł, napisany z właściwą znakomitemu aktorowi pasją, nosi znamienity tytuł: „Krzywienie kultury teatralnej”.

Jaracz nie występuje przeciw Towarzystwu Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce, ani przeciw zasadzie państwowego mecenasowania teatrom. Jaracz uważa natomiast, że oddanie kierownictwa pięciu teatrów Kadenowi i Szyfmanowi jest krokiem całkowicie fałszywym.

Fotel dyrektorski Kadena

Wprzód daje Jaracz sylwetkę Kadena:

„Ile zaś wysiłku poświęcił teatrowi Kaden, o tem głucho w Polsce. Kiedy się z nim stykał, też niewiele słyszałem. To że, jak wspomina w „Mieście mojej matki”, ojciec jego, lekarz, w pewnej chwili niespodziewanie został dyrektorem teatru, powinno było Kadena raczej na całe życie odstraszyć od niepowołanego zabierania się do dyktowania teatrem, gdyby miał w pamięci, że ojciec-lekarz nie był w teatrze polskim „epochemachorem”, chociaż za długi teatralne sprzedał mu rzeczy na użycie. W opisie wujka, jak to wielkiego cabot, też nie można wyćzuć jakiegoś zasadniczego sentymentu do desek scenicznych. Chyba przeciwnie. Jedyny utwór dramatyczny, jaki Kaden wystawił przed paru laty w Łodzi, „Karty w tas”, nie budzi w nim chyba miłego wspomnienia kontaktu z kulami. Wreszcie, poza polemiką z Szyfmanem przed laty, w której zarzucał mu jako dyktatorowi teatru wiele przykrych rzeczy, — co wobec dzisiejszego konfabulatu z nim nie jest pozawołane swoistej pikanterji, — nie przypominam sobie nie więcej co wskazywało na jakas utajoną pasję teatru, która pchnęła go tak niespodziewanie na fotel dyrektorski.

Bydmy szczerzy. Kaden powiekszył jako dyrektor długą listę „cywilów teatralnych”, obryzujących do reszty i tak już ciężkie warunki, w których tworzy aktor polski. Nie dziwne, że pomimo sumnych zapowiedzi w „Pionie”, iż dopiero od sezonu 1933-34 zacznie się prawdziwa kultura Teatru Polskiego, że będzie to teatr młodych, że będzie „Akropolis”, że szkoły, że wojsko, że państwo-twórca i t. d. — Teatry Polski i Mały, po niebawem kłapie trzech początkowych sztuk, wkroczyły na czystą linję stylu „szyfmanowskiego”, czyli dopuściło się Schillera i Ordynskiego, żeby jakoś sezon dokręcić. Z „teatru młodych” wyszli w cuglach Żelwerowicz, Solska, Przybytko, Romanowa, Grabowski, a zamiast „Akropolis” (choć tak może i lepiej, bo Wyspiański u Szyfmana, to zawsze zgroza) wynurzyła się „Zbrodnia i kara”, „polakożery” „Dostojewskiego w reżyserji „komunistycznego” Schillera. Koroną wszystkiego jest wystawienie świątecznej „Jolanty” no i... operetka. Gdzież szumne zapowiedzi? Przytem wszystko to nie jest ani trochę państwowo-twórcze, ale zato szyfmanowskie: „aby żyć”!

Nie pozwalam!

Skołei przechodzi Jaracz do ośoby Szyfmana:

„W rezultacie Szyfman, mistrz „konjunktury”, został dyrektorem pięciu teatrów warszawskich. Jak słusznie podkreśla prasa, pierwszy raz w Europie ktoś odważył się na podjęcie takiej odpowiedzialności. Reinhardt prowadził tylko trzy teatry i też się zawałił! Szyfman będzie prowadzić pięć! Jak on to zrobi? — pytała nieśmiało. Nowocześnie! Telefonicznie! Prowadził przecież w ten sposób teatr w Łodzi!

Kiedy pomyślę, ile czasu i męki potrzeba, aby zrobić dobre rolę, o ile więcej, aby dać dobre przedstawienie, a już jakiego wysiłku wymaga wyćgnięcie honorowe całego sezonu w jednym teatrze — chce mi się krzyżeć na placu Piłsudskiego: „NIE POGRĄŻAJCIE TEATRU!” Ale to i tak już nie pomoże! Niech więc zostanie w historii teatru, że w r. 1934, KIEDY SZYFMANOWI ODDANO CAŁĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA KULTURĘ TEATRU W POLSCE, — STEFAN JARACZ WRZESZCZAŁ NA CAŁĄ POLSKĘ: „NIE POZWALAM!”

Sylwetka Szyfmana, jaką rysuje następnie Jaracz, acz uchwyciona w pewnych momentach trafnie, razi jednostronnością. Nie sposób ogromnej roli, jaką Szyfman odegrał w teatrze polskim ostatniego ćwierćwiecza ograniczyć li tylko do zdolności kupieckich, choć niewątpliwie odznacza się niemi Szyfman w wysokim stopniu:

„Szyfman jest kupcem, a kupiec może otworzyć sklep, pięć sklepów, dwadzieścia pięć sklepów — tyle ile starczy gotówki. Ma głowę do interesu i na kontrakcie z Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej robi obojętne świetny interes, poczynając od fantastycznej sumy, pobieranej przez siebie za wypożyczanie inwentarza. bez

żadnej realnej wartości. Nie dziw się zatem, że w swojej programowej mowie na konferencji z dn. 4 maja b. r. wypowiedział co następuje: „Wiadomo nam jest, że fakt połączenia pięciu czołowych teatrów w jednych rękach wywołał u ogółu pewne zaniepokojenie. Znadawano sobie pytanie, czy to jest zdrowe, czy to się może powieść i wydać pomyślne rezultaty? W naszym przekonaniu — tak, przynajmniej na najbliższe lata. Później, być może, życie wyłoni nowe jakieś formy, narazie innego wyjścia dla teatrów nie widzę”.

Jeśli chodzi o interes finansowy jednostki, to i ja lepszego wyjścia nie widzę. Ale jeśli chodzi o kulturę teatru, gorszego niema. Wprawdzie nie będzie niezdrowej konkurencji, którą dawniej stwarzał właśnie Szyfman i do której też się przynależał, ale nie będzie już żadnej. O ile rozsądniej postępuje magistrat poznański, który pragnąc zachować rywalizację artystyczną, subwencjonuje także prywatny teatr Rudkowskiego obok swego Teatru Polskiego.

Teatr bez twarzy

Bardzo przekonujące nato-

miast są końcowe uwagi Jaracza: „W Warszawie będzie jeden teatr Szyfmana, i to bez twarzy. Zdałoby się, że dbając o kulturę teatralną, Tow. Krzewienia stworzy pięć twarzy teatralnych. Zadanie byłoby o tyle ułatwione, że więcej niż pięciu wyrażnie różnych oblicz artystycznych trudnoby w Polsce w tej chwili znaleźć. Tylko rywalizacja artystyczna różnych ideologii, podejść, metod, — stwarza kulturę.

„Rewizora z Petersburga” gra niemal równocześnie Stanisławski i Meyerhold. Będąc kiedyś w Berlinie, widziałem jednego dnia afisze zapowiadające „Fausta” w czterech różnych teatrach. Chętnie zobaczyłbym w jednym okresie „Diada” czy „Wesele” w interpretacji teatru Osterwy i teatru Schillera. Wierzę, że znalazłaby się wtedy i trzecia wersja teatralna tych arcydzieł.

Dopiero teraz będzie wszystko, jak mówi kol. Nowakowski, „kubek w kubek”. Aktoży podzieleni, jak urzędnicy na kategorie, będą referowali swoje kawałki od premjery do premjery, bo nie ich już nie czeka prócz emerytury. Spotykam się codziennie z nimi,

rozmawiam — nikt z nich nie wie, czy. Nie zdarzyło mi się w ciągu trzydziestu lat pracy w teatrze widzieć przed rozpoczęciem sezonu takiej apatii wśród aktorów. Obchodzą ich tylko sprawa gaży. Na konferencji reżysera Teatru im. Wachtangowa, Mironowa, jedno z niewielu pytań, rzucanych w stronę reżysera sowieckiego, było: „Ile zarabia aktor sowiecki? Czy istnieje taka pensja jak ministra?” Ironicznie już Mironow odpowiedział: „Istnieje i wyższa, ale bardzo dużo niższych”. Jakież wstyd!

Wniosek zaś, jaki Jaracz wyciąga ze swych rozważań brzmi: „Zamiast nagradzać Szyfmana za nieudolność w ubiegłym sezonie pięcioma teatrami, zaczęły należało od porządnej szkoły. Jedną budę dla szkoły. Cztery inne oddać artystom, którzy pokazali już swoje fizjognomje. Możeby w „wysięgu pracy” i ambicji urodziła się nareszcie polska twarz teatralna, odmienna od innych twarzy”.

Około artykułu znakomitego artysty wywiąże się niewątpliwie duża polemika.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Wydanie książkowe „Rzeczpospolitej poetów”. Sztuka L. H. Morstina, grana w ub. sezonie w T. im. Słowackiego w Krakowie, ukazała się obecnie w wydaniu książkowym, w księg. Krzyżanowskiego.

— Znalezione starych rękopisów Ewangelji. W klasztorze Jakobitów w Armenji znaleziono dwa manuskrypty, pochodzące z pierwszych wieków po Chrystusie i zawierające w języku syryjskim całkowity tekst Ewangelji św. Łukasza i św. Marka, oraz znaczną część Ewangelji św. Jana. Odkrycia dokonał historyk religij., Redudel-Harris.

— Stulecie śmierci Puszkina. W związku z przypadającą w r. 1937 stulecie śmierci Puszkina, Centr. Komitet Wykonawczy ZSRR postanowił powołać Wszechzwiązkowy Komitet Obchodu 100-lecia Śmierci Poety. W skład Komitetu, któremu przewodniczyć będzie Maksym Gorki, wejdą przedstawiciele rządu, członkowie Akademji oraz wybitni pisarze sowieccy.

Muzyka

— Włoska muzyka symfoniczna. Na festiwal muzyczny w Wenecji kompozytorzy włoscy zgłosili następujące nowe utwory: H. Pizzetti napisał koncert wiolonczelowy, Virginia Mortari — „Sarabandę i finał”, także na wiolonczelę, Lodovico Rocca, autor opery „Dybuk”, granej w medjołańskiej „La Scala”, napisał „Psalmidję” na baryton z orkiestrą, wreszcie Gaston Usgili skomponował poemat symfoniczny „Śpiew rzeki w noc wojenną”.

Nowy sezon

w teatrze łódzkim

Właściwy sezon teatralny w Łodzi rozpoczyna się dopiero w połowie października. Odbijają się próby do premjery inauguracyjnej, której oczekiwać należy około 11—13 października.

Spśród nowych sił, które dyr. Wroczyński pozyskał dla teatru łódzkiego, wymienić należy panie: Inę Beníte, aktorkę filmową, Halinę Cieszkowską, następną znaną już w Łodzi Jadwigę Chojacką (z Teatru Miejskich w Warszawie), Dagmarę Malejównę, Celinę Niedźwiedzka (Teatr Kameralny w Warszawie), znaną już z poprzednich sezonów Pelagie Relewicz-Ziembinska (ostatnio warszawska Nowa Komedia), Wandę Żeromską (Teatr Miejski w Katowicach), oraz artystkę scen poznańskich i krakowskich, a ostatnio stołecznych — p. Jadwigę Zaklicką.

Z panów zaangażowani zostali: Jerzy Chodecki (Nowa Komedia w Warszawie), następnie reżyser scen polskich i rosyjskich, występujący ostatnio w Wilnie — p. Wł. Czengery, Józef Krell (Teatr Ateneum), reżyserowie: Artur Kwiatkowski i Józef Leśniewski, dalej Lech Madaliński (Teatr Miejski w Wilnie, a poprzednio w Łodzi), Włodzimierz Prejss, Ludwik Tatarski, wybitny aktor komedjowy Jacek Woszczerowicz i Lucjan Żurowski. Ponadto sporadycznie współpracować będą na scenie łódzkiej pp.: Halska, Gella, Kościuszanka, Skalska, Benda (reżyser), Ordynski (reżyser), Schiller (reżyser), Igo Sym, Ziembinski (reżyser).

Taniec

— Skandal baletowy. Pisma donoszą o nowym skandalu z rzekomo propagandową imprezą, jaką skomponowano Polskę w Rumunji. Mianowicie pp. Bierdajew i Wiener, wydostawszy 10 tysięcy złotych subwencji, zorganizowali wyjazd dawnego zespołu baletowego Opery Warszawskiej do Rumunji. Artyści wyjechali 26 sierpnia. Kontrakt, który artyści podpisali, został skonstruowany w ten sposób, iż nabierał mocy prawnej dopiero od pierwszego występu zagranicą, natomiast organizator miał prawo przedłużyć umowę w nieskończoność.

Nie przedłużył, bo impreza chybiła, zarówno pod względem efektu artystycznego, jak i kasowego. Spektakle rozpoczynały się ze znacznym opóźnieniem, brakowało kostiumów, dekoracji, nut, toteż te wieczory taneczne wcale nie przyczyniły się do podniesienia sławy baletu polskiego. Nadomiar złego artyści, którzy mieli zarabiać dziennie od 12 do 25 zł., nie otrzymywali nawet połowy umówionych kwot, natomiast śpiewaczka, która najmniej potrzebnie wyjechała również z tą imprezą baletową, otrzymała po 3000 lei (120 zł.) dziennie, na podstawie zatajonego przed innymi uczestnikami odrębnego kontraktu, zawartego przez p. Wienera z rumuńskim impresario. Na tem tle przyszło do konfliktu, a nawet do wielce burzliwych scen.

Zawiedziony w swoich nadziejach zespół polski w Rumunji znalazł się w katastrofalnej sytuacji i musiał zwrócić się o pomoc do polskich placówek dyplomatycznych.

Zespół zamierza wystąpić ze skargą sądową przeciwko organizatorom imprezy.

Różne

— O pomoc kulturalną dla Śpisza i Orawy. Podczas gdy Czesi wprost zasypują ludność polską na Śpiszu i Orawie książkami, broszurami, kalendarzami i pismami, nasz stan posiadania w zakresie czytelnictwa stanowią zaledwie 3 biblioteki w Jurgo-wie na Śpiszu, w Lipnicy Małej na Orawie oraz jednej ruchomej. Potrzebna jest szybka pomoc. Pożądane są książki treści historycznej, z zakresu Polski meoastrowej, żywoty świętych polskich, opisy Częstocho-wy i innych miejsc endownych w Polsce, Śpiewniki, książki dla rolników i ogrodników, książki dla młodzieży i dla dzieci.

Nauka

— Wieczysta katedra języka i literatury polskiej w Ameryce. W Milwaukee powstała „Fundacja katedry języka polskiego”, stosownie do uchwały, powziętej na niedawno odbytym w Chicago zjeździe młodzieży. Fundacja zbiera już kapitał żelazny, którego wysokość określono na 100.000 dolarów. Kapitał posłuży jako podstawa dla stworzenia wieczystej katedry języka i literatury polskiej na jednym z uniwersytetów amerykańskich.

Teatr

— 250-lecie śmierci Corneille’a. W końcu września odbędą się w Paryżu i w Rouen uroczystości, związane z 250-leciem śmierci Corneille’a. „Komedia Francuska” grać będzie najwybitniejsze utwory autora „Cyda”, która to sztuka dotąd miała już w „Comedie Française” 13 tysięcy przedstawień.

Na ekranach

„Nędznicy”

(„Pan”)

Wielka powieść Wiktora Hugo już po raz trzeci tłumaczona jest na język ekranu. Niejeden czytelnik przypomniał sobie zapewne drugą wersję niema, w której postać Jana Valjean odtwarzał (i to jak!) Gabriel Gabrio. Był to jeden z piękniejszych obrazów „starej” ery kina niemej.

Obecnie trud nakręcenia „dźwiękowych” Nędzników podjął czołowy francuski reżyser, twórca „Cuda Wilków” i „Gracza w szachy”, Raymond Bernard, mając do dyspozycji wielkie zasoby finansowe wytwórni „Pathé-Natan”. Z pietyzmem przystąpił do dzieła, z szczerem namiętnością powieści wykonał scenariusz, zawierający wszystkie istotne momenty skomplikowanej akcji, starannie ułożono dialog, dobrał najlepszych aktorów. Tak powstał ogromny rozmiarów fresk filmowy w trzech częściach, z których każda wypełnia wieczór kinowy. Krytyka francuska przyjęła naogół „Nędzników” z entuzjazmem, jako wzorowe sfilmowanie świętego dzieła literackiego, świadczące chlubnie o kulturze reżysera i mogące godnie reprezentować Francję w dziedzinie kina. Były i zarzuty, z których najwięcej kierowano przeciw pewnej rozwellkości oraz przeciw przejawskrawieniu niektórych scen.

Cóż ma powiedzieć krytyka polska? „Oto jest pytanie”. Wychodząc z kina zadawałem sobie jeszcze inne: „Czy wogóle widziałem Nędzników?” Śmiałe cięcia, których zadaniem było zredukować film do dwóch części, wyrzuciły szereg scen, zostawiając wyraźne luki. Ale to jeszcze nie. Karygodne niedbalstwo połączone ze zdumiewającym brakiem zrozumienia własnego interesu pozwoliły firmie, eksploatującej ten film w Polsce na wypuszczenie go na ekran w ohyd-

Mówią... piszą...

Kłopoty pana dyrektora

„Robotnik” drukuje ucieśny feljeton Ultimusa o tem, jak to „rząd mirmidoński” wziął w swe mocarstwo dlonie największe teatry i sanuje je”. Właśnie odbywa się angażowanie zespołu:

„W poczekalni pana dyrektora stoi lub siedzi w kolece kilkadziesiąt adeptów i kapłanek sztuki, jasnych i ciemnych, wysokich i niskich, tegich i szczupłych, młodych i starszych. Wszystkie czekają przyścia pana dyrektora.

Wreszcie zjawia się pan dyrektor i wozy wpuszcza do gabinetu pierwszą kandydatkę, płątnową blondynkę, małą i szczupłą.

Przyszła Sara Bernhardt doręcza panu dyktatorowi polecający liścik od pana mecenasa X.

— A, od pana mecenasa? — drgającym głosem pyta dyktator i czuje, że nie można odmówić.

— Tak jest. Pan mecenas właśnie mnie odkrył.

— Niby co?

— Odkrył mój talent. Czy pan dyktator nie o mnie nie słyszał?

Dyrektor jeszcze raz czyta liścik polecający i, jakkolwiek nazwisko Magdaleny Karafiot słyszy po raz pierwszy, powiada:

— Ależ naturalnie, słyszałem, jakże bym ja mógł nie słyszeć? Widziałem panią... zaraz, zaraz... w czym to ją panią widziałem?

— Ja byłem drugą od prawego końca w zespole girłasek teatru „Niebieski pomidor”.

— A racja, racja. Właśnie przypominam sobie. A do jakich ról pani pretenduje?

— Najchętniej grałabym wielkie damy, królowe i t. d. Jeżeli pan dyrektor pozwoli, to zaraz coś zarecytuję, no, powiedzmy z „Dziwicy Orleańskiej” Szekspira.

— To Szekspir także napisał „Dziwicę Orleańską”? — pyta dyktator.

— Naturalnie. To pan dyrektor nie wie, o tem? Dziwne, faktycznie.

— Ta nie będzie miała tremy — myśli dyktator i ofiaruje szekspirowskiej „Dziwicy Orleańskiej” 150 zł. miesięcznie.

Uszczęśliwiona aktorka opuszcza gabinet dyrektora.

Po niej przewijają się inne z polecacjami liściami od rządowych posłów i redaktorów, od generałów, od dyktatorów, departamentów, od majorów, od dyplomatów, rejentów, komisarzy, burmistrzów i t. d. Dyktator angażuje, angażuje angażuje.

No bo jakże odmówić? Czyż można się narażać?

Dziwienąstą skołei jest grzmoł-baba, baba - dragon czystej wagi 150 kilo. Wiek od 40 do 50.

— A, pan pułkownik — cieszy się dyrektor, a w wnetrzu bebecchy mu się przewracają, bo wie, że tu nie opędzi się już 150 złotych.

— Przepraszam... nie dosłyszalem... jak godność pani? — pyta delikatnie dyktator.

— To pan dyrektor mnie nie zna? Helena Modrzejewska jestem... oczywiście, to mój pseudonim sceniczny, a nazywam się według metryki Władysława Kurzajka. To pan dyrektor nie słyszał o Helenie Modrzejewskiej? — wyraża wielkie zdziwienie aktorka.

— Owszem, owszem... o Helenie Modrzejewskiej słyszałem...

— Ale o Helenie, Modrzejewskiej Nr. 2?

Dyrektor kapituluje i przyznaje się, że słyszał.

— A pani jakie role uprawia? — zapytuje dyktator.

Pan pułkownik powiada, że ja jestem wszechstronna, bo nawet na mandolinie i na balałajce gram, ale mój genre to „piersza naiwna”. W Luniecu szalone powodzenie jako „Szalona Julka”, w Koninie jako Halka musiałam trzy razy bisować.

— To pani śpiewa także?

— Przecież mówiłam panu, że pułkownik powiedział, że jestem wszechstronna.

— A tak, a tak, racja. Wyszło mi z pamięci.

Dyrektor zastanawia się, ileby tu zaproponować Halce i Julce w jednej osobie. Drzy o budżet teatru, ale z drugiej strony pułkownik, no i ten grzmoł. Palcem ruszy i dyrektor leży. — Picieś — rzuca dyrektor i patrzy w oczy babie, jakie też wrażenie cyfra ta sprawila.

Baba milczy, jak zakłeta, jak sfinks. — Szesśset — rzuca dyrektor i blednie.

Baba czeka.

— Siedemset — wyrzuca z siebie dyktator.

Na twarzy baby rozlewa się uśmiech szczęścia.

— Pańskie szczęście, panie dyktatorze, że pułkownik o panu pamiętał. O mały włos, a wyjechałabym do Wiednia. Proszę mnie, bym przyjechała.

— Do mienażerji chyba na pogromczynie zwierząt — przemycza przez głowę dyktatorowi, który po chwili mdleje z wyczerpania.

Pod znakiem Mickiewicza Przed Międzynarod. Kongresem Słowistycznym

W najbliższą niedzielę rozpocznie się w auli Politechniki Warszawskiej drugi międzynarodowy kongres słowistów (filologji słowiańskiej). Kongres odbywać się będzie pod znakiem Mickiewicza. Uczestna zostanie na nim setna rocznica „Pana Tadeusza”. W sekcji literatury słowiańskiej dwa posiedzenia poświęcone są Mickiewiczowi, a ostatnie posiedzenie plenarne, które odbędzie się w dniu 28 września, wypełnione będzie niemal wyłącznie referatami o Mickiewiczu.

Na posiedzeniach sekcyjnych

K. Górski mówił będzie o „Dziadach” drezdeńskich i ich związku z „Prometeuszem” Aischylosa, Juljusza Kleiner o „Konradzie Wallenrodzie, na tle epoki”. L. Płoszewski — o „Wykładach literatury słowiańskiej”, Z. Szmydłowa — o „Roli Platona w twórczości Mickiewicza”, Z. Zaleski — o „Mickiewicz, jako przedstawiciel Słowiańszczyzny we Francji”. Poza tem referaty na temat, związany z twórczością Mickiewicza, wygłosi wielu uczonych zagranicznych.

Na zebraniu plenarnem prof. Pigoń, wybitny znawca Mickiewicza, wygłosi odczyt pod tytułem „Dramat dziejowy Polski i Rosji w ujęciu Mickiewicza”. Uczony czeski, dr. Heindenreich mówił będzie o Mickiewiczu u Czechów, uczony serbski — prof. F. Hezić — o Mickiewiczu u południowych Słowaków, a prof. G. Maxer, następca prof. dr. R. Poljaka na katedrze literatury polskiej w Rzymie — o „Mickiewiczu we Włoszech”. Zarówno prof. Maxer, jak i prof. Hezić wygłoszą swe referaty po polsku.

Kongres będzie poważnym wydarzeniem naukowym zarówno ze względu na poziom zapowiadanych referatów, jak też licznym udziałem uczonych. Przez 77 uczonych reprezentowanych będzie 12 narodowości. Najliczniej w tym tury rzeczy, jako gospodarze występują Polacy, bo w liczbie 20. Następna będzie delegacja czeska — 16 osób. 11 Rosjan, emigracji, 11 Ukraińców, 4 Niemców, 3 Serbów, 3 Słowaków, 1 Anglosasów, 2 Francuzów, 1 Łużyczanin. Z nazwisk cudzoziemców wymienić trzeba najwybitniejsze: prof. Mazoni i prof. Meillet z Paryża, prof. A. Pogo-din, N. ks. Trubeckoj, prof. M. Murko z Pragi, Lo Gatto z Rzymu, prof. Weingart, prof. Tichy dr. B. Vydra i w. innych.

Duża ilość referatów dotyczy pośrednio lub bezpośrednio literatury polskiej, a wielu uczonych - cudzoziemców przemawiać będzie po polsku. Będzie to hołdem złożonym Mickiewiczowi wielkiemu poecie nie tylko Polski ale całej Słowiańszczyzny. (Ł.)

A. Ruszkowski.